

Łukasz Jarski

Kodeks pracy czy kodeks pracownika?

The employment code or the code for workers?

Keywords: *law, code, employment code, word, worker*

W obiegu języka potocznego, ale głównie jurysdykcyjnego są w użyciu takie frazy, sformułowania i zwroty jak „prawo pracy”, czy „kodeks pracy” [Radomski, 2010].

Z formalnego punktu widzenia jest to ewidentny błąd semantyki nazw. Wystarczy w tym celu przejrzeć sobie znakomitą pracę Henryka Greniewskiego pod tytułem: „Logika formalna”, w której napisany jest cały rozdział pod tytułem „Semantyka nazw” [Greniewski, 1964: 79].

Z tego wspaniałego studium można wyczytać, że semantyka nazw odnosi się do pojęć jednostkowych, które zawierają tak zwany „desygnat”.

Zatem spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie, co jest desygnatem pojęcia kodeksu „praca”, czy może „pracownik”.

W sformułowaniu typu „kodeks pracy” desygnatem jest kategoria „praca”. Według nauk H. Greniewskiego jest to nazwa „pusta”. Tymczasem fraza ta powinna mieć postać „Prawo pracownika”, podobnie zresztą nie: „Kodeks pracy”, ale „Kodeks pracownika”.

Wydawać by się mogło, że są to drobne usterki typu lingwistycznego, ale różnice (jak wykażemy to dalej) są znacznie głębsze typu prawnego, etycznego, moralnego, ale nade wszystko humanistycznego.

Tym zagadnieniom poświęcony jest niniejszy artykuł.

Analiza lingwistyczna

Wyrażenie „Kodeks pracy” zawiera w sobie dwa wyrazy, a mianowicie: rzeczownik, „kodeks” oraz „dopełnienie pracy”, i odpowiada na pytanie „czego?” „pracy”.

Identycznie rzecz się ma z wypowiedzią typu „prawo pracy”, a więc odpowiada na pytanie prawo „czego” ? „pracy”.

Obydwa te sformułowania „prawo pracy”, czy „kodeks pracy” nie eksponują podmiotowego aspektu tej dziedziny, lecz raczej ich wymiar czysto prawny.

Ktoś może powiedzieć, że to jałowa, akademicka dyskusja o słowa, ale *de facto* tak nie jest (wręcz przeciwnie to czysta praktyka).

Mówi się i słusznie: „kodeks ucznia”, co wyraża podmiotowy, a nie formalny charakter wypowiedzi.

Kiedyś mówiło się „kodeks rycerski”. Wszystkie one wyrażały podmiotowy, a nie tylko formalny charakter wypowiedzi.

Być może w sensie prawnym wypowiedzi typu „kodeks pracy”, czy: „prawo pracy” jakoś się bronią, ale logicznie i językowo są to lapsusy. Zgoła czym innym są wyrażenia typu „Prawo finansowe”, albo „Prawo celne”, bo przedmiotem tych dziedzin nie jest osoba ludzka (bo odnosząc się do rzeczy są one pozaosobowe).

Każde prawo dotyczy „czegoś”, lub „kogoś”. To w takim razie „kogo” lub „czego” dotyczy „kodeks pracy”, bądź „prawo pracy”?

Od razu widać, że nie eksponują oni osoby ludzkiej, ale są „urzeczwione” (reistyczne).

Status kategorii „kodeks”

Łacińskie słowo *cod ex* posiada rozmaite znaczenia. Może oznaczać zbiór liczb, przepisów, norm, ostrzeżeń, pouczeń, zaleceń, etc. Dlatego mówi się o kodeksie ucznia, myśliwego, lekarza, lub mafii, czy kodeksie karnym.

Wszelkie kodeksy tworzy się głównie z myślą o pewnych środowiskach zawodowych. Ostatecznie mają one albo zabezpieczać prawnie jakąś zbiorowość zawodową, albo też nadawać im prerogatywy.

A skoro tak, to rodzi się ważne pytanie, kto redaguje kodeksy. Prawnicy, etycy, moralisci, eksperci, organizacje, stowarzyszenia ?

G. W. Leibniz na przykład zrehabilitował kodeks na zlecenie księcia Hanoweru, dla dworzan królewskiego otoczenia, A. A. Schopenhauer napisał kodeks obyczajowy dla niemieckiej arystokracji [Czerny, 1976: 12].

Tymczasem kodeksy, o których tu mowa, są wymiaru państwowego. Dlatego pełnią one w życiu społecznym rolę szczególną.

Wyłania się jednak ważne pytanie, czy spełniają one swoje „misje”, dla których je redagowano?

Otóż z codziennej praktyki należy sądzić, że istniejące kodeksy nie regulują w pełni warunków pracy tak pracownika czy pracodawcy.

Skąd zatem biorą się konflikty na linii pracownik - pracodawca?

Jednym z realnych źródeł są redakcje, czy zapisy samych paragrafów kodeksu.

Podajmy tu sobie jakieś przykłady. W kodeksie pracy widnieją takie terminy jak „umowa”, czy „układ zbiorowy”, albo „umowa zbiorowa”, lecz nie określa się bliżej od kiedy zaczyna się owa „zbiorowość”. To tak jak z pojęciem „las”. Wszyscy wiedzą, co to jest las. Ale nikt nie jest w stanie powiedzieć, od ilu drzew zaczyna się las? (bo to są kłopoty teorii zbiorów).

Co znaczy sformułowanie typu „Praca na czas nieokreślony” (czy to może zasada Heisenberga ?) Powinno się mówić „praca bez wskazania daty”, a to dlatego, że każdy czas jest określony (to błąd merytoryczny).

Podaliśmy tu tytułem ilustracji wybrane przykłady dowodzące nie-
zręczności ujęć językowych, czy ambiwalentnych terminów, które często
są źródłem konfliktów na linii pracownik – pracodawca (choć nie tylko).

Nie są to jedyne źródła nieporozumień, czy zaognień w pracy.

W grę wchodzi intencje moralne pracodawcy, który czasami „czyta”
przepisy na swoją korzyść, korzystając z wadliwości ujęć semantycznych,
jakie istnieją w kodeksie.

Kolejnym źródłem słabości kodeksu są zdania (sformułowania) ujęte w
trybie fakultatywnym. Roi się tam od sformułowań typu „pracodawca mo-
że...” Na przykład pracodawca może przyznać pracownikowi urlop oko-
licznościowy na wypadek ważnego dla pracownika wydarzenia. Albo pra-
codawca może awansować pracownika, o ile pracownik podnosi swoje
kwalifikacje zawodowe (cała istota leży w wyrazie „może”).

Wyraz „może” tak często pojawiający się w przepisach kodeksu stwarza
pracodawcy okazję do manipulowania relacjami „pracodawca – pracow-
nik”, które często stają się zarzewiem nieporozumień, czy konfliktów
w miejscu pracy. Jednocześnie daje pracodawcy „narzędzia” do form lob-
bingu, czy stosowania szantażu, i „prawnej” przewagi nad pracownikiem.
Wprawdzie pracownik może dochodzić swoich racji na drodze sądowej,
ale jest to istna „golgota” (czyli często ułuda).

Częstym źródłem nieporozumień stają się zapisy dotyczące awansu pra-
cowniczego, czy zawodowego (na przykład typowanie do dalszych szkoleń
zawodowych).

Jednak żaden kodeks nie zawiera klauzuli, która wskazywałaby kiedy
pracodawca może przyjąć do pracy przyszłego pracownika, a kiedy nie.

Enigmatycznie mówi się, że potencjalny pracownik powinien posiadać
ekwiwalentne kwalifikacje do przyszłej pracy.

W tym celu instytucje publiczne rozpisują konkursy.

W drodze konkursu wyłania się kandydatów do przyszłej pracy.

Kwestia tak zwanych „konkursów” stwarza wrażenie uczciwości, obiek-
tywności w samym trybie naboru pracowników do pracy. Stwarza iluzję
„równych szans”.

Starczy jednak, aby ktoś z urzędników potajemnie udostępnił komuś wymogi i kryteria konkursu, a „czar uczciwości”, czy „równości” staje się jak u Harry Pottera fikcją.

Czasami więc tak zwane „konkursy” są okazją do zmanifestowania swojej *a clear side* ze strony pracodawcy, ale *de facto* mamy do czynienia z sytuacją *a dark affair* (wręcz odwrotnie do samych zamiarów ustawodawcy).

Ponieważ wszelkie normy, czy przepisy nie ogarniają całej rzeczywistości, zatem są one tendencyjnie interpretowane, przeto nader często obserwujemy nadużycia, bądź ciągnące się procedury sądownicze.

W prawie kryje się nie prawo – mawiał Leibniz [Leibniz, 1994: 17].

Ten wybitny myśliciel zwracał uwagę na fakt nadmiernej formalizacji życia, którą nazywamy kulturowo „pomnikami prawa”. Jeżeli weźmiemy pod uwagę na przykład partię o nazwie „Prawo i Sprawiedliwość”, to nikomu do głowy nie przyszło, że ta fraza zawiera w sobie *a double expressions*.

Każde prawo powołane jest dla przestrzegania sprawiedliwości. Skoro każde prawo jest „sprawiedliwe”, to po co dodawać jeszcze termin „sprawiedliwość”. To kolejny przykład semantycznej ułomności.

Oczywiście, że prawo powinno być ostoją sprawiedliwości, pod warunkiem, że jego fundatorzy sami z natury są uczciwi i nietendancyjni.

Przykładem może być dowolna konstytucja. Łacińskie słowo *constitutio*, oznacza tyle co „stałe”.

Zatem dobra naukowo konstytucja powinna być dokumentem stałym, bez względu na ustrój, czy formację społeczną. Ale jak dobrze wiadomo zapisy konstytucyjne to *panta rei*, dlatego mamy taką obfitość rozmaitych konstytucji, co jest zaprzeczeniem jej faktycznej istoty (a w dodatku jest pretekstem do jego afirmacji).

Istnienie pomników prawa służy głównie kręgom władzy, która pod pozorem jurydystycznej równości forsuje własne *golas* (czyli celel).

Im bardziej wkraczamy we współczesne epoki, tym silniej eksponuje się instytucje wszelkiego prawa.

Rzecz jednak w tym, że jej twórcom daje ono szeroki margines „manipulacji” i to w dodatku w majestacie prawa, oto dlaczego Kartezjusz mawiał prawo dla wszystkich, lecz jego konsumpcja tylko dla wybranych [Kartezjusz, 1972: 69].

To błyskotliwe spostrzeżenie tego francuskiego myśliciela odnajduje swój wyraz w codziennej praktyce wymiaru sprawiedliwości i chyba jest to „najciemniejsza strona” instytucji prawa.

Czy fakt ten można zmienić? W tym celu należałoby odpolitycznić instytucje prawa, a ponadto unaukować je w kierunku maksymalnej obiektywizacji, lecz na takie modyfikacje nikt nie ma ochoty.

Jak na razie prawo pojmowane jest nader pragmatycznie, by nie powiedzieć „intencjonalnie” (Husserl).

Dowcipni mówią, że „prawo jest, ale sprawiedliwości nie ma”. Ale to *status quo* wynika nie tyle z samego istnienia pomników prawa, co raczej, a może przede wszystkim, ze złej jego redakcji. Złej to znaczy tyle co tendencyjnej, partykularnej. Prawo musi istnieć, bowiem jest regulatorem życia zbiorowego, jednak tym lepiej się sprawdza, im jest mniej „Neigungen” (Sussmann).

Ilustracje przytoczone w tym szkicu miały uzmysłować kilka ważnych aspektów współczesnego życia społecznego.

Tak zwane „kodeksy” w zamiarze jako narzędzia regulujące społeczne pożyte w obecnej postaci nie spełniają powszechnych oczekiwań.

Zawierają mnóstwo wad natury semantycznej, konstrukcyjnej, ale nade wszystko są silnie zrelatywizowane.

To daje ich interpretatorom multum możliwości manipulowania zapisami, jakie istnieją w kodeksach w sposób zdecydowanie arbitralny.

Formalne strony kodeksu nie eksponują podmiotowego ich charakteru, co rzutuje ujemnie na samą ich społeczną recepcję.

Przyszłe redakcje kodeksów muszą iść w kierunku *homo-hominis*, a nie nadmiernej ich formalizacji.

Szkic niniejszy stanowił zaledwie skromną ilustrację znacznie szerszego zjawiska zwanego kulturowo „nadmierną formalizacją życia społecznego, przy jednoczesnej tendencji jego odczytu”.

Summary

So-called “codes” were intended to be tools regulating social positions but they do not meet general expectations in the current form.

They contain lots of semantic and construction defects, and they are, above all, strongly relativised.

It gives their commentators plenty of possibilities to manipulate the regulations existing in codes in a decidedly arbitrary way.

The formal parts of the code do not display their subjective character, which negatively impinges on their social reception itself.

The future editing of codes has to go in the direction of “homo-hominis”, but not in their excessive formalisation.

The herewith draft has made up only modest illustration of a considerably wider phenomenon culturally called “an excessive formalisation of social life, simultaneously with tendentiousness of its reception”.

- [1] Czerny, J. 1976. *Die deutsche Philosophie der Aufklärung*, Leipzig- Halle.
- [2] Greniewski, H. 1964. *Logika formalna*, PWN, Warszawa.
- [3] Kartezjusz. 1972. *BF*, Warszawa.
- [4] Leibniz. 1994. *Aachen*.
- [5] Radomski, P. 2010. *Historyczne pomniki prawa*, GWSH, Katowice, (Konf. Nauk., wrzesień).